



Podcast „Z pasją o mocnych stronach”

Data publikacji: 10.03.2021

Tytuł: #159 Czytać bardziej – rozmowa z Mariuszem Szczygłem

To jest podcast „Z pasją o mocnych stronach”, odcinek 159. – „Czytać bardziej. Rozmowa z Mariuszem Szczygłem”.

Nazywam się Dominik Juszczyk, pomagam intencjonalnie i skutecznie osiągać cele z wykorzystaniem talentów.

Witajcie w kolejnym odcinku. Dzisiaj rozmowa z panem Mariuszem Szczygłem. Uwielbiam książki jego autorstwa. Uwielbiam jego reportaże, jego książki o Czechach, podziwiam go za warsztat, za humor, za podejście. Gdy czytam książki jakiegoś autora, to interesuję się też tym, jak ten autor się wyraża, co czyta. Oglądałem wiele wywiadów z panem Mariuszem i wiedziałem, że kiedy mówi o książkach, to mówi tak bardzo w połączeniu. Każda książka jest jakąś osobną historią, ale też historią prowadzącą do kolejnej książki. Zawsze mnie intrygowało i imponowało mi, jak buduje się taką wiedzę, takie czytanie. Pomyślałem, że zaproszę pana Mariusza do podcastu i o tym porozmawiamy. Zajęło mi to 20 miesięcy wewnętrznej walki, aż w końcu się zdecydowałem. Pan Mariusz się zgodził. Porozmawialiśmy. Przede wszystkim o tym, jak czytać bardziej. Nie więcej, nie szybciej, ale bardziej – i to chyba najlepszy opis naszej rozmowy. Serdecznie zapraszam.

Dzień dobry, Panie Mariuszu.

Dzień dobry.

Bardzo dziękuję za przyjęcie zaproszenia. Przed nagraniem zacząłem Panu opowiadać, że 20 miesięcy zbierałem się do tego, żeby Pana zaprosić.

I doszliśmy do wniosku, że to dobrze, że aż tyle czasu.

Przemyślałem wiele razy tę rozmowę, wiele razy myślałem o tym wątku. Chciałem Panu powiedzieć, co sprawiło, że w końcu się na to zdecydowałem. Pokazuję teraz okładkę Pana książki *Láska nebeská*. To książka z 2012 roku. Przeczytałem ją dopiero w zeszłym roku.

Ale nie żałuje Pan?

Nie. Mam chyba większość Pana książek, tych reporterskich, i żadnej nie żałuję. W jednym z rozdziałów – o tym, że życie można przeżyć jak święto; bardzo mi się to podoba – jest pytanie, które zadał Panu syn brata ciotecznego: „Dlaczego zacząłeś czytać książki?”. Pragnę zadać to pytanie panu Mariuszowi, ale chciałbym je pogłębić. Dlaczego Pan zaczął czytać książki?

Najpierw odpowiem tak, jak odpowiedziałem w *Lásce nebeskiej*, tzn. teraz tak odtwarzam ten proces, bo wtedy tak nie myślałem, ale tak na pewno czułem. Zacząłem czytać książki, bo były mądrzejsze od ludzi, których wtedy znałem. Ja jako chłopiec, jednak, wrażliwy, dość szybko nauczyłem się czytać, bo

często chodziłem z mamą na cmentarz – na grób mojego brata – ciekawiły mnie napisy na grobach i mama musiała mi każdy napis odczytywać. Pamiętam, że pytałem: „A kto tutaj leży? A jak ma na nazwisko?”. I w końcu mama powiedziała: „Wiesz co? Naucz ty się czytać”. Miałem cztery lata, gdy zacząłem czytać. Pamiętam, jak to było: po literce, mama mi tłumaczyła każdą literkę, potem składałem. Właściwie nauczyłem się czytać na cmentarzu. Dość szybko zorientowałem się, że istnieje taki wynalazek, jak książka. W miarę szybko okazało się, że w książkach jest ciekawiej niż w życiu. A potem już, jak miałem lat 12, 13, 15, to przez zupełny przypadek one do mnie trafiały, bo miałem taką bardziej dorosłą siostrę cioteczną, a nawet trzy siostry cioteczne, trochę starsze ode mnie, i one interesowały się już książkami, które interesują dorosłych, w związku z tym to spadło na mnie.

Szybko doszedłem do wniosku, że książki napisali mądrzejsi ludzie niż ci, którzy wokół mnie żyją. Oczywiście nie mam, broń Boże, żadnej pretensji ani to nie jest żadna przygana do tych, wokół których wtedy żyłem, czyli Złotoryja, lata 70. Większość mojego otoczenia to byli ludzie z wykształceniem podstawowym, zawodowym – mówię o dorosłych. Moja mama – dekoratorka bombek choinkowych, malowała bombki w fabryce bombek, tata – malarz pokojowy, czyli oboje z takim drygiem artystycznym. Potem mama, z powodu tego, że ja się urodziłem, zaczęła pracę w pralni hotelowej, mój tata zaczął pracę jako konserwator w tym samym hotelu, więc ja się w tym hotelu wychowałem. Panie pokojowe, które tam mnie otaczały, też nie były specjalnie wykształcone. Okazało się, że w tych książkach jednak znajduję to, czego nie znajduję w życiu. I tak to już poszło. Dobrze, że istnieją telefony komórkowe, które są jednocześnie i telewizorem, i radiem, i książką – telefon komórkowy może być książką, iPhone może być książką – bo jak nie było takich mądrych telefonów, to jak wyjeżdżałem gdzieś pociągiem i zapomniałem książki – ja mogłem jej nie czytać w pociągu – to czułem się tak, jakbym wody nie miał ze sobą, czegoś najbardziej niezbędnego. Teraz jest telefon, więc mogę sobie znaleźć jakąś książkę czy coś do czytania.

Przez chwilę pomyślałem, że jakby był Pan bez towarzysza, towarzyski.

A widzi Pan, świetnie, że Pan zauważył, że ja tego nie powiedziałem, bo powinienem tak powiedzieć. Jeśli chodzi o towarzysza ludzkiego, to on nigdy nie był mi potrzebny. Inaczej, on był mi potrzebny w dzieciństwie, ale nauczyłem się być sam, bo byłem jedynakiem, i to takim, który dużo czyta. Ja umiem być sam, lubię być sam. Nie przeszkadza mi, że mogę gdzieś wyjechać. Miałem takie wypadki w życiu, że wylatuję do Nowego Jorku na dwa tygodnie i jestem tam prawie sam, w sensie, że prawie z nikim się nie spotykam; albo do Madrytu na tydzień i też się z nikim nie spotykam, i nawet nikogo nie poznaję, żeby mieć tam jakąś randkę czy z kimś iść na kawę. To mi w ogóle nie przeszkadza. Umieję być sam, umiem się zadowolić sobą i stworzyć swój świat. Ale rzeczywiście, to czytało to jest towarzysz i ja mogę się do niego nie odezwać w ogóle w tym pociągu, możemy jechać obok siebie i w ogóle nie zamienić słowa, czyli mogę tej książki nie wziąć do ręki, ale jak jej nie mam, to jakbym o kimś bardzo ważnym zapomniał i czuję wtedy lęk.

Jak książki do Pana trafiły? Nie ukrywam, obserwuję Pana w internecie, śledzę wywiady z Panem i jak słyszę, jak Pan mówi o książkach, to mam wrażenie, że Pan przeczytał wszystko.

Nie.

Wiem, że to niemożliwe, ale tych książek, które Pan spotkał na swojej drodze, jest bardzo wiele. W pewnym sensie moje dzieciństwo jest podobne do Pańskiego – rodzice bardzo ciężko pracujący,

dużo czasu spędzałem w samotności. Trafiłem na jakieś książki, ale z tego, co słyszę, to na inne. Jak to się stało, że trafił Pan na to, na co trafił? Jaka jest ta nitka wiążąca te pierwsze książki z tymi kolejnymi? Jak ta droga wygląda? Jak Pan dobiera sobie tych towarzyszy i towarzyszy w postaci książek?

Dzisiaj jest łatwiej, bo dzisiaj dostaję bardzo dużo książek. Kupuję, ale też bardzo dużo dostaję. Przysyłają mi je wydawnictwa, autorzy. Nie jestem w stanie tego czytać, bo ja w ogóle czytam bardzo powoli. Wydawało mi się kiedyś, że to jest moja słaba strona, a jednak uważam, że to jest moja mocna strona. Czytam tak powoli, że to zwykle jest takie wrażenie, że przeczytałem dużo. Wie Pan, jestem od Pana starszy. Jestem po 50, w związku z tym statystycznie mogłem więcej przeczytać. Pan ma wrażenie mojej elokwencji w internecie, zwłaszcza na Instagramie, bo Instagram jest takim zwierciadłem mojego życia, takim ekranem, pośrednikiem między mną a ludźmi, ale też moje książki i reportaże – dlatego sprawiam takie wrażenie, jakbym był dość elokwentny, ale to wynika z tego, że ja może nie przeczytałem dużo, ale przeczytałem powoli, a przez to – dokładnie. Nie umiem szybko czytać.

Jak Pan mówi „szybko” i „wolno”, to dla mnie „wolno” to jest czytanie bardziej. Kiedyś wpadłem w ten nurt, nie wiem, czy Pan spotkał się z takimi projektami, jak 52 książki w roku, jedna książka w tydzień.

Nie, w życiu.

Ja na moment wpadłem w taką pułapkę porównywania się z innymi, że ja też będę tyle czytał. Ale zauważyłem, że ja, po pierwsze, niewiele z tych książek pamiętam, a każda kolejna stawała się obowiązkiem, a nie przyjemnością.

Ja czytam powoli, bo taka jest moja natura, a mój mózg mieli jakieś zdanie po 5–10 razy, aż się go nauczę na pamięć. Albo podkreślam bardzo dużo. Wczoraj kupiłem sobie taką temperówkę na korbkę, żeby ołówki ostrzyć do podkreślania. Książki lubią być podkreślane, a ja jako autor mówię, że mnie zachwyca, jeśli moja książka jest podkreślona. Od razu mówię tym wszystkim turystom – uwielbiam, jeśli moje książki są podkreślone, rogi zagięte. Lubię też, jak czytelniczki przysyłają mi moje książki z tymi małymi kolorowymi karteczkami, wskazóweczkami do zaznaczania; kobiety więcej czytają i głównie one się ze mną kontaktują. Im więcej w mojej książce widzę takich efektów czytania, to to jest dla mnie orgazm.

Z tym powolnym czytaniem jest tak: jak Pan chodzi do dentysty, to zauważył Pan, jak jest nakładana plomba? Jakim sposobem to następuje? Tak od razu wkłada całość, przyklepuje i do domu? Szybko czy powoli? Etapami?

Jeżeli dobrze kojarzę, to po częsteczce i to jest tam dokładane.

O właśnie, po częsteczce, czyli wkłada częsteczkę, uklepuje, następną częsteczkę, uklepuje. I to się wiąże. Ja w ten sposób czytam. To idealna metoda dla tych, którzy chcą mieć z książek coś. Nie chcą tylko zaliczyć książki i mieć wrażenie, że przeczytali, tylko chcą tę książkę przeżyć. Przeżyć to nie znaczy, że ja muszę potem rzucać cytatami, to nie o to chodzi, tylko chcę ją naprawdę przeżyć. Czasami mi się zdarza, że mam wieczór, który przeznaczam na czytanie, usiądę i czytam godzinę, dwie, ale czasami czytam tylko 12 minut, bo trafię na takie zdanie albo akapit, który jest tak mocny, tak fajny, tak inspirujący dla mnie albo ma to, co ja bardzo lubię, Kocham w pisaniu – kiedy piszący lub pisząca używa

zużytych słów do nieoczywistych stwierdzeń, to znaczy: za pomocą zużytych słów tworzy świeże zdania – to jest coś fantastycznego. Jelinek tak umie. Teraz zachwyciłem się takim esejem *Skuteczność prawicy* Anny Marii Potockiej, szefowej MOCAK-u – używają słów, których używamy wszyscy, ale oni potrafią stworzyć z tego coś świeżego. I jak ja trafię w 12. minucie lektury na coś takiego, to potrafię zamknąć książkę i nie czytać dalej. A po co? Żeby ta treść się we mnie osadziła jak ta cząstka plomby. I dopiero następnego dnia zajrzę do tej książki, żeby dodać następną cząstkę, a tego wieczoru idę sobie oglądać na jakiejś platformie dokument albo film. Tak wyglądają moje lektury.

Dostaję książki od wydawnictw, od autorów, przychodzi ich po kilka, kilkanaście tygodniowo. Nie jestem w stanie wszystkiego czytać. Niektóre sobie zostawiam, bo wiem, że będą mi potrzebne do mojej pracy, albo są zgodne z moimi zainteresowaniami i kiedyś do nich zajrzę. Wczoraj dostałem książkę, którą Krytyka Polityczna wydała, o twórcy eksperymentalnego studia nagrań Polskiego Radia Eugeniuszu Rudniku. Ja jej teraz nie przeczytałem w całości, ale ponieważ interesują mnie eksperymenty i w ogóle lubię nowości – sam staram się tak pisać swoje reportaże, żeby w każdym forma była inna, w ogóle jestem poszukiwaczem, jeśli chodzi o formę – to wiem, że ten Rudnik, który poszukiwał, był awangardą, jeśli chodzi o dźwięk radiowy, muzyczny i ta książka kiedyś mi się przyda, kiedyś do niej zajrzę, ale nie będę jej teraz czytał w całości. W związku z tym nie znam tego wszystkiego, co mi podsuwają. Jeśli Pan pyta o dobór, to dostaję dużo książek i umiem je sobie selekcjonować. Albo czytam od razu – to jest bardzo rzadki przypadek; albo oddaję komuś – mam wielu odbiorców książek, które dostaję, są to sąsiedzi, współpracownicy, bariści w kawiarnioksięgarni Wrzenie Świata. Więc albo czytam od razu, albo oddaję, albo wkładam do swojej biblioteki, żeby to było w moich zasobach, bo to mi się przyda, bo jeszcze planuję żyć 30 lat. I tak wygląda dobór.

Natomiast to, co chcę czytać od razu, to są książki, które ja sam odkrywam. Porównałbym to do tego, jak kiedyś przyprowadzano narzeczoną kawalerowi albo kawalera pannie, swatka lub swat przyprowadzali, i z tego mogło coś wyjść, ale najczęściej nie wychodziło, a jak wychodziło, to było to małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości. Więc jeżeli ja dostaję od kogoś książkę albo ktoś mi poleca jakąś książkę, ale w sposób nachalny, tzn.: „Panie Mariuszu, musi pan to przeczytać. Nasze wydawnictwo postanowiło panu to wysłać”, to ja tego nie przeczytam tak szybko i z tych swatów nic nie wychodzi. Natomiast jak ja sam odkryję, jak sami musimy zabiegać... Jak przeczytam gdzieś o jakiejś książce albo usłyszę w radiu, a potem okaże się, że to jest antykwaryczne wydanie i nie ma go na Allegro, i ja go zdobędę dopiero za 60 zł, a nie za 20 zł, a nawet za 120 zł mi się zdarza, bo ja jestem takim wariatem, że potrafię za książkę dać i 120 zł, np. za esej Foucaulta o fajce Magritte’a, z którego to eseju nie rozumiem 80% treści i ciągle do niego podchodzę. To jest cienusieńka książka, ale dałem za nią 120 zł – już sam ten fakt mnie uwzniośla. Więc lubię zdobyć książkę i wtedy ją czytam, wtedy się nią podniecam i wtedy to jest dla mnie przeżycie. Ale to jest chyba taka męska natura, chociaż są i kobiety o takiej naturze, że jak coś do nas przychodzi, ktoś nam siada na kolanach, to jednak łatwo się podniecimy, ale jak my to musimy zdobywać... Ja uwielbiam jednak zdobywać. I tak to jest z tymi książkami i z tym doborem.

Myślę, że to bardziej ludzka, nie tylko męska natura, patrząc przez pryzmat moich relacji.

Są takie książki, do których się częściej odnosimy, np. ja dopiero niedawno przeczytałem *Nowy wspaniały świat* Huxleya i nagle zauważam, że odniesienia do niej są wszędzie. Nawet słuchałem jakiegoś podcastu Tima Ferrissa, w którym była mowa o dystopii huxleyowskiej. Bardzo się ucieszyłem, że rozumiem ten wątek. Nikt nigdy nie podsuwał mi takiego kanonu lektur. Ja nawet

pytam w konkretnym celu, tak egoistycznie, bo dwa lata temu znalazłem pewną listę publikowaną przez „Le Monde” – „100 najważniejszych książek XX wieku”. Trochę ją sobie przerobiłem, bo ona była bardzo francuskocentryczna, zrobiłem sobie z tego listę, opublikowałem na blogu i mam plan, żeby co roku oprócz książek, które wychodzą w danym czasie, przeczytać 10 z tej listy. I tu mam takie pytanie: czy ktoś w którymś momencie powiedział Panu: „To jest ważna książka, ona pozwoli zrozumieć inne książki, da klucz do tego, że jak Pan będzie czytał kolejną książkę, to w tej będzie odniesienie, które pozwoli zrozumieć tamtą rzecz”.

Bardzo długo nikt, bo moje siostry podpowiadały mi książki, które po prostu im się podobały, bo były albo przygodowe, typu *Kosmohikanie* czy *Przygody Marka Piegusa*, albo dla dorosłych, np. *Sztukę kochania*, natomiast ja te książki odkrywałem sam, stojąc przed wystawą księgarni w Złotorzy, jedynej, jaką mieliśmy. A potem do niej wchodziłem i fażłem między półkami. To były kompletnie indywidualne, samodzielne odkrycia, w związku z tym ja bardzo długo byłem wyizolowany w tej swojej miłości do książek. Nie czytałem tego, co by trzeba było. Po maturze pojechałem do Warszawy na konkurs – rodzaj olimpiady dziennikarskiej, którą w rezultacie wygrałem, ale wygrałem raczej swoim talentem. Jechałem z kolegą, Krzysztofem Samborskim, dzisiaj podróżnikiem – ze Złotorzy było nas dwóch i obaj wygraliśmy. Był to konkurs „Indeks za debiut”; to robiło Ministerstwo Edukacji Narodowej z redakcją tygodnika „Razem”. Kto to wygrał, dostawał się na studia bez egzaminu. I my wygraliśmy to obaj, a startowały 23 wyselekcjonowane osoby. W autobusie ze Złotorzy do Legnicy on mi powiedział: „Słuchaj, a jak cię spytają o Kafkę?”. A ja mu powiedziałem: „Krzysiek, to to chyba będę wiedział, bo ja strasznie dużo kawy piję”. Przysięgam, to nie jest anegdota, Krzysiek to potwierdza. Ja byłem po liceum ekonomicznym i mimo tego, że miałem dobre polonistki, to wszyscy byliśmy wtedy ograniczeni. To były lata 80., stan wojenny, Kafkę może wtedy czytano w Warszawie, licealiści jacyś wysublimowani. Krzysiek znał, to prawda. A może nie znał, tylko sam się bał, że nie wie, co będzie, jak go spytają o Kafkę. On się zaśmiał, bo myślał, że to jest mój dowcip, a ja naprawdę nie wiedziałem, kto to jest Kafka. Myślałem, że chodzi o kawę, kawusie, prawda? Potem szybko to nadrabiałem.

Podczas tego konkursu, olimpiady mieliśmy zadania dziennikarskie i ja je wszystkie zrobiłem, jak trzeba, a potem była jeszcze taka rozmowa jakby kwalifikacyjna, w której sprawdzali horyzonty. A ja akurat byłem po lekturze markiza de Sade’a. Właśnie wtedy wyszła książka *Niedole cnoty*. Było to dzieło markiza de Sade’a ze wstępem, w którym napisano, że Gomułka w latach 60. osobiście zabronił drukowania Sade’a w Polsce, był przeciwko markizowi. Ja pamiętałem to z tego wstępu i te *Niedole cnoty* miałem przeczytane, i tak się stało, że komisja mnie spytała, co przeczytałem ostatnio. Ja zacząłem o tym markizie de Sade i o tym Gomułce. Już mnie nie zapytali o Kafkę, może nawet nie planowali. Ale zrobiłem dobre wrażenie, natomiast nie miałem takich podpowiedzi. Ja je dopiero zacząłem dostawać, jak trafiłem do tygodnika „Na Przełaj”. Byłem już wtedy w Warszawie na studiach, które zerwałem na pierwszym semestrze, ale szybko zaprzyjaźniłem się z redakcją młodzieżowego tygodnika „Na Przełaj”, gdzie przyjęli mnie na etat stażowy jako najmłodszego dziennikarza. Miałem tam starszych kolegów, którzy mieli po 28 lat. Pracowała tam nawet taka bardzo stara kobieta, która miała 30 lat. I ona mi powiedziała: „Mariusz, mów mi po imieniu”. A ja miałem wtedy 19–20 lat, ona mi się w wieku lat 30 wydawała tak stara, że jej powiedziałem: „Nie, pani Elu, to nie wypada”.

I ci „starzy” ludzie podpowiadali mi różne książki. To były dopiero właściwe podpowiedzi. Aldona Wiśniewska – dzisiaj, a kiedyś Aldona Krajewska – też dziennikarka, podpowiedziała mi, że mam czytać Kapuścińskiego, że „Cesarza” i „Szachinszacha” muszę przeczytać. Więc wziąłem się za to. Ewa

Marynowska podpowiedziała mi, że Hannę Krall trzeba czytać. I to były takie sugestie. Potem wyszła książka Susan Sontag *Zestaw do śmierci* – ona dzisiaj nie jest w kanonie, a wtedy była. Mam ją do dzisiaj, przeżyłem ją bardzo i nawet rano o niej myślałem. Dzięki nim to przeczytałem.

Potem przyszedł Marek Trojanowski, nasz grafik z tygodnika „Na Przełaj”, który robił wspaniałe okładki, powiedział: „Słuchajcie, rewelacja, nasz dostał Nobla”. Jak Pan myśli, o kim mówił? Druga połowa lat 80. Mało kto w ten sposób to ujmie – Isaac Singer, oczywiście polski Żyd. Nie w sensie „nasz”, że my jesteśmy Żydami, tylko ktoś, kto wychował się w Polsce – Radzymin, Lubartów, Lublin – że czytamy Singera. Ale wtedy nie było tych opowiadań Singera, więc ktoś coś przyniósł, jakieś stare wydanie. Potem Katarzyna Żaczkiewicz, dziennikarka, mówi: „Słuchaj, ty musisz tego Orwella przeczytać. Ja ci go przyniosę, bo mam”. I przyniosła mi go, takie małe literki, bo Orwell *Rok 1984* był drukowany nielegalnie, w drugim obiegu, na takich powielaczach, to były tak małe literki, że ja wzrok wtedy popsułem. To były moje odkrycia, to był ten kanon, który mi już podpowiadali dziennikarze, starsi koledzy. Dobrze, że trafiłem do tej redakcji.

Na początku powiedział Pan: „Wydawało mi się, że one są mądrzejsze od ludzi, których wtedy znałem”. Więc trochę zapętłamy się tutaj, bo na te mądre książki trafił Pan przez mądrych ludzi, których miał Pan wokół siebie.

Tak, ale ja zawsze miałem takie poczucie, że muszę być w lepszym świecie, niż jestem. Po prostu to czułem. Żeby było jasne, to nie znaczy, że ja źle myślę o moim miejscu pochodzenia, o mojej Złotoryi, że źle myślę o ludziach, z którymi się wychowałem. Dzięki nim jestem w tym „lepszym” świecie, ale w świecie, w którym jest więcej myślenia, a nie tylko banalnego życia, więcej refleksji, literatury, sztuki, i to mnie ciągnęło. Dzisiaj, jeszcze przed połączeniem z Panem, miałem takie poczucie, że o, coś muszę przynieść. Oto dzisiaj rano słuchałem takiej nowej płyty dwóch muzyków, jednego wokalisty. Płyta nazywa się *Adela*. Jest Aleksander Dębicz i Łukasz Kuropaczewski, pianista i gitarzysta, z udziałem w trzech utworach Jakuba Józefa Orlińskiego – to bardzo znany kontratenor, gwiazda europejskiej czy nawet światowej sławy. Znam mnóstwo jego fanek i fanów. Dostałem płytę, w której połączono dwa takie instrumenty, które raczej się nie znoszą, czyli gitarę i fortepian. Otworzyłem tę płytę i przeczytałem takie zdanie: „Zdawać by się mogło, że są to instrumenty wykluczające się ze względu na swoje funkcje, specyfikę, na duże podobieństwa, ale zbyt daleko leżące różnice” – sami ci twórcy tak myślą, ale okazało się, że da się to połączyć, te instrumenty mogą ze sobą współgrać, mogą ze sobą rozmawiać. Jak zobaczyłem, że to jest fortepian i, niestety, gitara, to uzmysłowiłem sobie, że odkąd byłem nastolatkiem, nie znosiłem brzęczeń gitary. A dlaczego? Bo jak byłem nastolatkiem piszącym do „Na Przełaj” i jeżdżącym na obozy harcerskie, to gitara kojarzyła mi się z czymś takim, za czym nie przepadałem jako taki francuski piesek, jedynaczek. Nie znosiłem tej gitary przy ognisku, tych komarów kęsających i much, a gitara mi się z tym kojarzyła, i że taki biedny był ten dźwięk – jedna gitara i ktoś tam śpiewa. Jak mnie pytają, czy ja lubię Nohavicę, to lubię go słuchać na koncertach, jego płyt nie mam, dlatego że ja nie lubię tego typu aranżu. Lubię, gdy mam aranże albo jazzowe, albo funky, albo soulowe, albo już w ogóle muzykę poważną. Natomiast sama gitara kojarzy mi się z przaśnością. Fortepian był dla mnie tym lepszym światem, chciałem chodzić na koncerty fortepianowe.

Miałem 11 lat, słuchałem Maryli Rodowicz, grupy Kombi, Boney M, Eruption, Glorii Gaynor – mówię o latach 70. – ale jak zobaczyłem płytę z festiwalu pianistów jazzowych w Kaliszu, to ją sobie kupiłem i słuchałem, i tak się wciągnąłem w jazz. Mój organizm czuł intuicyjnie, że fortepian należy do lepszego świata, a gitara do naszego, do przaśności, i że fortepian to jest ten *exclusive*. Zacząłem słuchać tej

plyty, jest naprawdę świetna, piękna, nastrojowa, *Adela* się nazywa, Dębicz, Kuropaczewski i Orliński. Dałem im taki kredyt zaufania ze względu na fortepian, a tę gitarę jakoś przeżyję. Przytaczam ten przykład, bo właśnie ta moja aspiracja jako dziecka, chłopca, nastolatka do lepszego świata była niezwykle motywująca. To mnie ciągnęło za uszy do góry, to była niezwykle ważna rzecz w moim życiu.

Nie wiem, jak to się stało, co tam we mnie siedziało, że nawet jeśli coś mi się wydawało wtedy nieatrakcyjne, brzydkie, ale przeczytałem, że to jest ważne, mądre czy arcydzieło, to usiłowałem dotrzeć do tego, dlaczego ludzie widzą coś, czego ja nie widzę. Zobaczyłem obraz malarza Marka Żuławskiego, wydawało mi się, że każdy mógł tak namalować. Ale książkę z tymi obrazami dała mi moja nauczycielka, jedna z moich dwóch ulubionych nauczycielek w szkole, pani Maria Wodyńska, a dzisiaj Bielecka. Była tam autobiografia Marka Żuławskiego z jego obrazami. One mi się wydawały: „O Jezu! To jest malarstwo?”. Ale dała mi to pani Wodyńska, która napisała tam jeszcze taką sentencję: *legere et cogitare aude* – miej odwagę czytać i myśleć. Ona mi dała taką myśl i to mnie już uwzniośliło.

W jakim Pan był wtedy wieku?

Piętnaście lat. To było na zakończenie podstawówki. Zglądałem do końca tej książki, gdzie była właśnie wkładka z obrazami Żuławskiego, które były kolorowe, ale jakieś takie brzydkawe, rozczarowujące. Ale pomyślałem, że dała mi je pani Wodyńska i ktoś to wydał jako książkę, jacyś mądrzy ludzie w Warszawie, bo ci, co wydają książki, są mądrzejsi ode mnie w Złotoryi. Są, bo musieli być mądrzejsi niż 15-latek w Złotoryi. Dawałem im kredyt zaufania, że oni wiedzą, co robią. Więc ja powolutku usiłowałem też to zrozumieć, dlaczego to jest wybitne, dobre. Tak się kształtowałem.

Z tego, co Pan mówi, to ta rola przewodnika jest tu istotna. Bo kiedy ja miałem 15 lat, to było w 1995 r., nie było jeszcze internetu, książki były w bibliotekach, nie czytałem książek takich jak Pan, tylko raczej przygodowe, więc to jest inne kształtowanie umysłu. Książki, o których Pan mówi, zacząłem czytać, jak miałem 25–30 lat, czyli dużo później w kontekście wieku, rozwoju, dojrzałości, doświadczeń życiowych. Nie mówię, że to jest zbyt późno, mówię o innym procesie kształtowania, który ja przypisuję jednak temu, że później trafiłem na osoby, które mi pokazały te rzeczy, bo ja te książki w wieku dwudziestu kilku lat zacząłem czytać przez ludzi, którzy mi to pokazali. Z różnych powodów – życiowych, zawodowych. Spotykałem się z osobami, które pokazywały mi sztukę, obrazy, muzykę, że to się łączy, z czegoś wynika, że taką książkę zrozumie w kontekście tych innych książek. Mam synów, 13- i 16-letniego, i przez pryzmat tego, co im pokazywać, co dawać na tej drodze, mam pełną świadomość, że cokolwiek im dam, to będzie to jakiś jeden czynnik wpływający na nich, a reszta to ich środowisko, ich ludzie, na których nie mam wpływu. Bardzo mi Pan pomógł tym wywodem i tym sposobem pokazywania.

W kontekście czytania chciałem dodać jeden wątek, bo powiedział Pan, że czyta czasami godzinę, czasami 12 minut, zawiesza się Pan na jednym zdaniu i ono w Panu pracuje. Ja też czasami chwytam takie zdania. Natomiast one u mnie nie działają w pamięci, ja potrzebuję je zapisać. Szukam w tym celu aplikacji. Ostatnio czytałem książkę *How to Take Smart Notes*. Ona opisuje system Zettelkasten Niklasa Luhmanna, który był socjologiem, napisał wiele książek, miał przepotężny system ich notowania – każda notatka z książki była w kontekście wszystkich pozostałych notatek. Jak notował nowy cytat, nową myśl z książki, to notował, którą myśl, który ciąg myślowy ona rozszerza.

To ja pokażę Panu swoją aplikację.

Pan Mariusz pokazuje teraz notatnik, dosyć duży, w czarnej, twardej okładce.

Nie wiem, jaki to jest format, ale jest większy niż strona maszynopisu. W tym notatniku są i cytaty, i różne wycinki, i fragmenty wywiadów, i różne uwagi – oczywiście zapisuję skąd co, wycinam różne artykuły, wklejam je. Mam stronę, którą zapisałem po obejrzeniu filmu *Nie jestem twoim murzynem* o Jamesie Baldwinie i po przeczytaniu książki Jamesa Baldwina *Zapiski syna tego kraju*, tutaj mam różne cytaty z tego filmu. Jak oglądam film dokumentalny, to potrafię notować na dwa sposoby, czyli albo notuję od razu do zeszytu, albo notuję telefonem – cofam daną kwestię i nagrywam z ekranu, bo czasami daję te fragmenty na Instagram, a czasami tylko spisuję w wolnej chwili. Akurat 11 czerwca 2020 roku oglądałem film *Nie jestem twoim murzynem* – bo jeszcze zapisuję daty, kiedy to było. Teraz taką notatkę przyporządkowuję do haseł, które mnie interesują. Po prostu są pewne takie moje idee, które mnie interesują. Tę stronę mam pod takimi hasłami, jak rasizm, naród, reportaż, forma, życie. Forma dotyczy formy literackiej, formy wyrażenia czegoś. Mam np. fragment ogromnego eseju Michnika. To był esej na inny temat, ale miał nieduży rozdziałik o Masaryku, czyli pierwszym prezydencie niepodległej Czechosłowacji. Wkleiłem i mam tu hasła: prawda, Czechy, mistyfikacje, głos narodu. To są hasła, które lubię. Bardzo lubię hasła, które dotyczą Boga, religijności.

W mojej nomenklaturze to są kategorie i tagi. Mam pytanie, bo przez ostatnie dwa lata nauczyłem się inaczej je tworzyć. Kiedyś tworzyłem kategorie po to, żeby być lepszym archiwistą, a teraz tworzę je z myślą o tym, kiedy ja tego będę szukał, czyli nie zapisuję kategorii na zasadzie: gdzie bym to schował, tylko w jakim kontekście będę tego szukał, potrzebował. Czasami są to bardzo różne słowa. Te hasła, o których Pan mówi, są takie: do jakiej to skrzyneczki pasuje, kiedy będę tego potrzebował, jak będę z tego korzystał?

I to, i to, bo skrzyneczka jest tylko po to, żebym tego potrzebował, bo czuję, że będę tego potrzebował. Jeśli chodzi o Boga, religijność i sens życia, to bardziej jest to potrzebne mnie. Nie sądzę, żebym napisał kiedyś jakiś esej o Bogu czy o religijności, ale już jeśli chodzi o formę, reportaż, kłamstwo, prawdę, pamięć, to to są takie kategorie, które zawsze mnie interesują i na pewno jeszcze będę o tym pisał w moich książkach reporterskich czy w jakiejś mojej książce o reportażu, o sposobach patrzenia na świat, sposobach słuchania czy przetwarzania. Jestem takim twórcą, który ma bardzo duże pomysły na książki, na publikacje. Z tego niewiele jest realizowanych, ale ja jestem wyjątkowo pomysłowy. Jak będzie miał Pan kłopot z napisaniem jakiejś książki, to zawsze mogę Panu doradzić formę. Nie że ja będę czytał, bo nie cierpię czytania cudzych książek przed wydrukiem, nie cierpię opiniowania tekstów – jestem dobrym redaktorem, ale nie lubię tej pracy, więc nie opiniuję tekstów, proszę mi nie przysyłać. Natomiast uwielbiam doradzać, jak coś zrobić. Mam sraczkę pomysłów i sporo moich koleżanek i kolegów dzwoni do mnie, żebym im podpowiedział, jaką formę nadać reportażowi albo książce *non-fiction*. Są też tacy, jak Magda Grzebałkowska, autorka podwójnej biografii Beksińskich, ks. Twardowskiego albo biografii Komedy.

Biografię Twardowskiego czytałem, bardzo ciekawa, bardzo fajne ujęcie, takie inne.

Magda dzwoni do mnie z prośbą, żebym jej podsunął pomysł na coś. Ja potrzebuję niewiele – jestem takim lekarzem szybkiego kontaktu. Taka porada telefoniczna może u mnie być. Trzeba mi tylko powiedzieć, o kim piszesz, kto to jest, jaki jest temat, ilu masz bohaterów, kto jest głównym bohaterem, czy masz nagrane z nim rozmowy, czy nie, czy on nie żyje, tylko inni o nim mówią. Ważne, jaka jest idea książki, bo dzięki niej wpadam na pomysł. Czyli niewiele potrzebuję. Nie jestem w stanie wysłuchać

dłużej niż osiem minut tych opowieści o aktywach. Wtedy wpadam na pomysł, często błyskotliwy, jak to napisać, jak to zrobić. Jest sporo reporterskich książek na rynku, które są napisane według mojego pomysłu, niektórzy mi za nie dziękują, niektórzy nie, z niektórymi mam takie umowy, że nie zdradzamy, że to jest mój pomysł. Ja na wszystko idę, bo ja lubię mieć te pomysły. To nie jest tak, że potrzebuję mieć swoje nazwisko w podziękowaniach, nie o to chodzi, ale z Magdą Grzebałkowską jest tak, że ona nigdy nie wykorzystuje moich pomysłów, ona tylko moje tytuły wykorzystuje, np. *Komeda. Osobiste życie jazzu* to jest mój tytuł. Ona mówi: „Ja dzięki temu, że ty mi dajesz jakiś pomysł, czuję się tak tym pomysłem oszołomiona, zaczynam ci go zazdrościć, że mój mózg zaczyna inaczej pracować i wpadam na swój pomysł”. Tak więc moje pomysły Magdzie są potrzebne do jej pomysłów. Tak to działa.

Mam takie osoby w swoim życiu, które zasilają mnie pomysłami. Dla mnie jest to początek procesu myślowego. Nie zawsze wykorzystuję dany pomysł, ale to jest ten początek, pchnięcie tego domina, które mnie prowadzi do jakiegoś mojego własnego, ale potrzebuję tego startu.

Nasza rozmowa zaczęła się od książki *Sztuka powieści* Milana Kundery, bo to jest książka, którą przeczytałem, pozazdrościłem erudycji. Bo tutaj Milan Kundera rozczłonkowie na czynniki pierwsze. Byłem totalnie oszołomiony, kiedy on porównuje np. strukturę swoich powieści do utworów muzycznych. To jest taka synteza tych wszystkich rzeczy, odwołuje się do utworów Kafki. Ale z tej rozmowy, którą teraz mamy, ja wynoszę, że mam jeszcze kilka lat pomiędzy moim a Pana wiekiem, mam czas, żeby trochę nadrobić te zaległości.

Ale niech Pan się nie spieszy donikąd. Niech Pan nie żałuje, że jeszcze pewne rzeczy nie pojawiły się w Pana pracy twórczej, dlatego że na wszystko musi przyjść odpowiedni moment. Ja bardzo długo byłem postrzegany jako taki wesołek, facet z telewizji, taki prawdziwek, który zadaje bardzo proste, naiwne pytania. Potem, kiedy wyszła moja pierwsza książka, to były takie reportaże komiksowe trochę o tej nowej Polsce, takie, powiedziałbym, prześmiewczo satyryczne. Dzisiaj, jak patrzę, to jestem tak daleki od tego pisania, ale tu każdy etap był potrzebny. Ja wiem, że nie byłoby mnie bez tej telewizji. Nie byłoby mnie dziś z książką *Nie ma*, która dla wielu ludzi jest istotna ze względu na szukanie sensu w życiu.

Nie lubię wracać do moich dawnych tematów, niechętnie pisałbym dzisiaj na ten sam temat albo odszukiwał tych bohaterów dawnych tekstów, bo to jest zamknięty rozdział. To są moje szkoły, moje uniwersytety, moje minimum uniwersytetów, które pokończyłem, i nie chcę do tego wracać. Ja nigdy nie czytam dwa razy tej samej książki. Bardzo rzadko się to zdarza. Nie oglądam dwa razy tych samych filmów. Szanując i ceniąc tę przeszłość, tę moją drogę, którą przeszedłem, wiem, że teraz też jestem na jakimś etapie. Tak czuję. Chyba że nagle coś się stanie z moim mózgiem, zachoruję na covid i nie będę mógł myśleć przez rok, bo wiem, że wiele osób po covidzie ma kłopoty nie tylko z oddechem, ale i z pamięcią, i może się tak zdarzyć. Ale jeśli to się nie zdarzy i będę zdrowy, to wiem, że będę ewoluował jako autor. Jest Pan na najlepszym dla siebie etapie – tak trzeba zawsze patrzeć. A jak Pan uważa, że nie jest Pan na najlepszym dla siebie etapie, to proszę zrobić sobie taką pracę myślową i zastanowić się, jakie są dobre strony tej sytuacji, w której Pan się teraz znajduje.

Już doszedłem do tego, że tak, to jest ten właściwy moment, z właściwą wiedzą.

Powiedział Pan o tych kilku osobach z redakcji „Na Przełaj”, że podsunęły Panu pewne książki. Gdyby przyszedł do Pana taki niezapisany umysł i powiedział, że nie ma tego kontekstu, tego doświadczenia

czytelniczego, doświadczeń, kontaktów z literaturą ważniejszą, poszerzającą, to co by Pan podsunął takiej osobie?

Czy to jest osoba, która już trochę się kształci? Czy to jest bardziej student? Czy to jest osoba inteligentna i ma jakieś aspiracje, czy raczej po prostu sobie tak żyje trochę życiem planktonu?

Osoba inteligentna, która ma aspiracje, ale nie miała do tej pory szansy spotkać się z taką kulturą wysoką, ważnymi dziełami kultury, czy to w postaci książek, czy filmów.

A lubi czytać, czy nie lubi?

Lubi.

Jak lubi, to oczywiście, że są rzeczy, które warto znać, które mogą przewartościować nasze myślenie o literaturze. Jeśli to jest osoba, która chce przeczytać coś, co jest mocne, a jednocześnie zobaczyć, jak rzeczy, które istnieją w naszym życiu, które są banałem naszego życia, można nazwać w sposób nieoczywisty – a po to czytamy literaturę, bo książka to jest spotkanie z drugim człowiekiem, z tym, kto to napisał, kto patrzy na świat, na który my też patrzymy, ale on to umie inaczej nazwać, i to nas wzbogaca. To jest najpiękniejsze we wpływaniu na drugiego człowieka i w życiu codziennym, ale i w życiu literackim. Więc, powiedziałbym, Elfriede Jelinek, noblistka, *Amatorki*, ponieważ tam jest opisane życie tzw. zwyczajnych, patriarchalnych rodzin, a ona to umie w nieprawdopodobnie odkrywczy sposób nazwać.

Jeśli chce czytać, ale nudzą go biografie. Jeśli Cię nudzą klasyczne biografie, to przeczytaj biografię Flauberta. Nie musisz czytać *Pani Bovary*, żeby czytać biografię Flauberta, ponieważ jest taki wspaniały brytyjski pisarz, Julian Barnes, który napisał książkę *Papuga Flauberta* opowiadającą o Flaubercie, ale w bardzo nietypowy sposób. To jest biografia, ale jednocześnie powieść. On poszukuje papugi, którą rzekomo miał Flaubert, a jednocześnie powołał tam figurę takiego lekarza, który jest fanatykiem Flauberta. To jest bardzo zakręcona i bardzo odjechana biografia, ale nie jest gruba. To jest druga biografia, którą bym polecił. Chodzi mi o takie książki, które mają szansę otworzyć nam jakieś komórki w głowie. Ale to ciągle nie jest taki typowy kanon XX wieku. Ja ciągle jestem z boku tego kanonu, ale jednak są to nazwiska bardzo uznane, w końcu Jelinek to noblistka. Mówimy o literaturze pięknej, czy może być też *non-fiction*?

Może być też *non-fiction*.

Więc na pewno taki tom Hanny Krall *Fantom bólu*, gdzie jest kilkanaście jej książek zebranych. To jest po to, żeby zobaczyć, jak o rzeczach wielkich, przerażających i tragicznych, o dramatach, można pisać bardzo powściągliwie, przy użyciu niewielu słów. Bo właśnie te słowa się zużyły zdaniem Hanny Krall i świat nie potrzebuje aż tak wielu słów. Hanna Krall, która pisze o Polakach, Żydach i Niemcach, zwłaszcza w okresie zagłady, pisze o tej zagładzie po to, żebyśmy się przestraszyli. Druga rzecz, to powiedziałbym, słuchaj, zobacz, jak ona o tym pisze, jak przy użyciu niewielu słów pisze o wielkich rzeczach, ale jednocześnie strach się przestraszyć, bo po to mamy czytać o zagładzie, żebyśmy się przestraszyli i nigdy do niej nie doprowadzili.

Dla kogoś, kto potrafi powiedzieć, że chciałby czytać, ale ma niechęć do czytania, to poleciłbym *Życie przed sobą* Emile’a Ajara. To jest powieść o 12-letnim chłopcu, którego wychowuje była prostytutka. Emile Ajar to pseudonim pisarza Romaina Gary’ego, który dostał Nagrodę Goncourta za swoją książkę

Obietnica poranka – piękną. Ale potem napisał pod pseudonimem *Życie przed sobą* i też dostał Nagrodę Goncourta, a tę nagrodę można dostać tylko raz w życiu, ale nikt nie wiedział, że to jest on. Dopiero po jego śmierci ujawniono, że to jest on. *Życie przed sobą* to jest taka książka, której motto to „życie ma smak jedynie dla szaleńców”. Pewne zdanie z tej książki stanowi jedno z najważniejszych zdań mojego życia: „czasami białe to jest czarne, co się ukrywa, a czarne to jest białe, co się dało nabrać” – i to mówi ten 12-letni Momo, on wyciąga taką naukę ze świata dorosłych. To jest taka książka, która musi wciągnąć każdego, nawet tego, który nie lubi czytać.

A jeśli ktoś nie ma przekonania, to niech obejrzy film na Netfliksie z Sophią Loren w roli głównej, gdzie ona gra brawurowo, bo gra swoją starością, niezwykła jest to rola. Film może zachęcić do przeczytania książki, ale w filmie, który nakręcił Ponti, syn Sophii Loren, nie ma tej warstwy filozoficznej, która jest w książce, więc można najpierw obejrzeć film, a potem sięgnąć do tej książki. To bym polecił, żeby obejrzeć. Bo żeby Kunderę, Kafkę, Hrabala czytać, to tych oczywistości nie będę tu mówił, tylko wiadomo, to jest jasne.

Te czeskie książki, które Pan wymienił, Hrabal, Kafka, zawdzięczam właśnie Panu.

Dziękuję bardzo.

Mam przed sobą jedną z pierwszych książek, którą przeczytałem, *Zrób sobie raj*. Nie pamiętam z niej wiele faktów, ale pamiętam, jak się po niej czułem.

Jak się Pan czuł?

Że chcę tam jechać, że chcę poznać Czechów. To była książka, do której chętnie wracałem wieczorem po całym dniu, bo wiedziałem, że znajdę w niej trochę uśmiechu, trochę poznania nowego. Ona towarzyszyła mi w ciekawym, ale nie najłatwiejszym momencie mojego życia, i to była taka fajna odskocznia.

Czyli robił Pan sobie wieczorami raj swój.

Tak. Swój raj z Pana książką.

To się cieszę.

Jak mówiłem o tych sposobach notowania, pytałem Pana, jak Pan zapamiętuje te rzeczy, to dlatego, że ja dużo łatwiej zapamiętuję z książki emocje niż fragmenty. Dlatego potrzebuję do tego systemu, ale myślę, że to już będzie nasza kolejna rozmowa. Bardzo Panu dziękuję za ten czas.

Również dziękuję.

Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

Najlepszym pożegnaniem będzie dla nas zamiast „do zobaczenia” czy „do usłyszenia” – „do przeczytania”.

Do przeczytania.

Dzięki!

Dzięki!

Już po rozmowie. Poruszyłem jedną piątą tematów, które miałem zapisane, ale może kiedyś jeszcze się spotkamy w innym podcaście i porozmawiamy o tych pozostałych tematach.

Wypisałem sobie wiele ciekawych myśli, kilka odkrywczych rzeczy. Myślę, że dzięki tej rozmowie będę czytał jeszcze bardziej. O to chodziło. Tak więc dziękuję panu Mariuszowi za rozmowę. Mam nadzieję, że zachęciliśmy Was do takiego właśnie czytania bardziej.

Na koniec zapraszam Was na stronę intencjonalnie.pl. To jest społeczność, którą tworzę razem z innymi osobami. Ja tylko daję forum, miejsce, przestrzeń i swoją obecność, swoją wiedzę, ale tak naprawdę społeczność tworzą ludzie. Jest tam już dużo ciekawych dyskusji, informacji, dzielenia się swoimi doświadczeniami. Jesteśmy w trakcie minikursu o planowaniu 12-tygodniowym. Jest on dostępny też dla wszystkich, którzy dołączą później. Jest trochę o książkach, trochę o produktywności, uważności. Poruszamy tam wszelkie tematy w bezpieczny, dobry, świadomy, intencjonalny sposób. Serdecznie zapraszam na intencjonalnie.pl.

Dziękuję Wam, że jesteście, że wracacie, słuchacie, komentujecie. Dziękuję, że chcecie słuchać tego podcastu. Ja uwielbiam go nagrywać, wiedząc, że są osoby, które korzystają z tego, co tutaj się pojawia, z moich solowych odcinków, z moich rozmów z gośćmi. Dzięki jeszcze raz i do usłyszenia w kolejnym odcinku. Cześć!